

Zielona niepodległość

Weekend 14-16 października był niezwykle ciepły i słoneczny jak na październik. Nietypowo jednak nie spędzałam go na swojej leśnej działce. Oddałam się bez reszty Igrzyskom Wolności.

Organizatorem po raz dziewiąty była łódzka Fundacja Liberté! z dyrektorem forum w Zespole Igrzysk Wolności Błażem Lenkowskim i koordynatorem programowym Leszkiem Jażdżewskim. Zespół organizacyjny ponadto składał się z dziesięciu osób, które miały nieprzerwanie pełne ręce roboty, zaproszono bowiem do udziału w wystąpieniach i panelowych dyskusjach ponad sto osób z Polski i z tzw. świata. Partnerów merytorycznych, strategicznych, wspierających, wydawniczych, medialnych itd. Była liczba bliska nieskończoności, nijak nie potrafiłabym ich wyliczyć.

Zgodnie ze słowem wstępnym *„Dziś zielona transformacja to zielona niepodległość; nasze cele klimatyczne i ekologiczne są tożsame z geopolitycznymi jak nigdy wcześniej”*.

Przytoczone credo nie wymaga komentarza. Przy okazji Igrzysk po raz pierwszy przekroczyłam progi EC1, co było dla mnie niemałym przeżyciem, dzieciństwo i młodość spędziłam bowiem spoglądając na starą elektrownię. W ludny, hałaśliwy i kolorowy od różnych stoisk hol wkroczyć można było jedynie posiadając bilet w postaci zielonej tekstylnej bransoletki ciasno zawiązanej na nadgarstku jakby „w uszka zająca”.

Pierwszą myślą, która obmyła moją głowinę z siłą wodospadu, było: że *też nie włożyłam swojego t-shirta z napisem „jasna cholera, znowu jestem najstarsza!!!”*. O co zresztą tym razem było bardzo łatwo, gdyż ewidentnie wkroczyłam w królestwo młodzieży. No, powiedzmy, tu – a bardziej ówdzie – do lat co najwyżej pięćdziesięciu.

Dopiero w kolejnych dniach pojawiło się troszkę osób w wieku blisko senioralnym, choć z częstotliwością co najwyżej rodzynek w cieście.

Wydarzenia odbywały się równolegle w sześciu salach. Zaczęłam (i tak potem pozostało) od Hali Maszyn. Była artystycznie podświetlona na zielono, mój różowy sweterek także natychmiast zielonkawo. Posadzka był w kilku miejscach przezroczysta, gdy spojrzałam w dół – dostrzegłam głowy i marynarki oraz bluzeczki osób obradujących piętro niżej, no już nie wiem, co oni widzieli spoglądając w górę!

W panelu dyskusyjnym „UE po wojnie” brali udział: Rafał Trzaskowski (wspaniały orator), Sylvie Kauffman i Timothy Garton Ash. Ten ostatni powtarzał kilkakrotnie „aby myśleć, co będzie po wojnie, trzeba by najpierw coś zrobić, żeby się skończyła”. Biednego zaś

Trzaskowskiego, gdy wchodził na podium, paparazzi gromadnie fotografowali z odległości chyba liczonej w milimetrach! Cieszymy się więc, że nie jesteśmy sławni.

W panelu „Rola samorządów w pomocy Ukrainie” obok Emilii Bury i Tadeusza Truskolaskiego, Aleksandra Dulikowicz (w prześlicznej różnokolorowej apaszcze) opowiadała o swojej pracy i podkreślała konieczność edukacji społeczności pozawielkomiejskiej, dzieląc się i tu sukcesami.

Profesor Marek Belka, dyskutując w towarzystwie Andrzeja Prendtke i Joanny Tyrowicz na temat „Euro w Polsce?”, ze swadą i znawstwem przedstawił rys historyczny problemu i sytuację współczesną. Ogólnie znaną.

Jolanta Kwaśniewska w panelu „Ukraina jest kobietą” opowiadała szczegółowo o działalności swojej fundacji, w której zatrudnia m.in. czterdzieści Ukrainek tłumaczących swoim krajanom zasadność udawania się z Polski raczej do dalszych od ich ojczyzny krajów i uczestniczących w załatwianiu odnośnych formalności. Wyliczanki, które podawała, są zaiste imponujące.

O przyszłości sądownictwa dość długo i niezwykle ciekawie opowiadał Adam Bodnar. Komentując polską współczesność, przytaczał trudne przykłady. Na przykład procesy dotyczące ustawy „dezubekizacyjnej” ukończyło (zwykle pozytywnie) dopiero sześć procent poszkodowanych.

Najbardziej entuzjasmowałam się panelem „Co wojna w Ukrainie zmienia w naszym kompasie moralnym” ze względu na osoby uczestniczące: Władysław Frasyniuk, Adam Michnik, Janusz Onyszkiewicz, Grażyna Staniszevska.

Michnik, widziany przeze mnie oczyma duszy, gdy kilkunastoletni spotyka się w Paryżu z Miłoszem, który płacze z radości i wzruszenia, powtarzając „nie wiedziałem, że w Polsce młodzi ludzie znają na pamięć moje wiersze”.

Michnik, który z Żakowskim oraz młodym (i zdrowym) Tischnerem, promuje w Polskim Ośrodku Sztuki książkę „Rozmowy między panem, wójtem i plebanem”.

Michnik, którego w igrzyskowej dyskusji panelowej Frasyniuk bije na łeb, na szyję swoją wspaniałą, przepiękną, nieopanowaną, barwną, nie bez przekleństw – wścieklistą na rzeczywistość. Gdyby to było możliwe z moim peselem zakochałabym się na zabój we Władysławie F.

Oczywiście, generalnie rzecz biorąc, wysłuchałam malutkiego fragmentu Igrzysk. Ale wiadomo: nie da rady. Najbardziej żałuję Etgara Kereta, Jane Goodall, Mariusza Szczygła, o. Pawła Gużyńskiego...

Żałuję też, że nie słyszałam wszystkich przemówień świetnej ukraińskiej dziennikarki i aktywistki Tani Malarczuk.

Często korzystałam z symultanicznej maszynki tłumaczącej. Ale patrząc i nie rozumiejąc, także doskonale wiedziałam, o co chodzi.

Wracałam wieczorem z naładowanymi akumulatorami, pełna dobrych emocji, może z odrobiną nadziei na przyszłość.

Tęsknię do Igrzysk Wolności 2023.

Krystyna Borysewicz-Charzyńska

Panaceum 11/2022